

Sharm-EL-Sheikh
17. 10. 2014 r.

Droga Siostrzyczko!

Przepraszam, że tak późno piszę, ale chciałem zwiędzić parę ciekawych miejsc - by móc Ci o nich opowiedzieć. Wiem, że lubisz egzotyczne opowieści, a relacje z basenów i zjeżdżalni wcale by Cię nie zainteresowały.

Obiecałem Ci Prawdziwy list z Północy - taki więc będzie. A zacznę od pewnej wycieczki...

Jechaliśmy z rodzicami całą noc - autokarem. Ja - skulany do granic możliwości. Przede mną siedział facet, który twierdził, że ma popsuty fotel. Siedzisko opadało cały czas, więc ja nie mogąc odchylić się do tyłu - ledwie dyszałem z kolanami pod brodą. Zasnęłem około północy - lecz kiedy ustypzałem krzyk - zerwałem się na równe nogi. - Pali się - W autokarze wyczuwalny był dym. Kierowca zatrzymuje autobus, robi numole między siedzeniami. Następnie belkocze coś po arabsku i jak gdyby nigdy nic zapala fajkę. Jako ciekawostkę mogę Ci jedynie dodać, że tytoniu to im palić Allah mi pozwala. Palię haszysz??

Rodzice są gotowi wysiadnąć na śmółku pustyni, jednak rozsądek bierze górę i jedziemy dalej. Ospa- miu mi ma ma - oczywiście.

Okolo czwartej nad ranem docieramy do granicy egipsko-izraelskiej, którą trzeba pokonać pieszo. W punkcie kontroli celnej czekają uzbrojeni po zęby

zołmienie. Przeswietlają nas, rewidują torby, wczytują się w paszporty, pytają o dziwne rzeczy - np. o imię z oienzmawania, czy pamiętnie nazwisko matki.

- Dokąd jedziesz? Na ile czasu? Czy masz pistolet, nóż? - Izraelitka sprawdzająca nasze paszporty - świdruje nas wzrokiem.

Ma długie, ciemne włosy. W ręku trzyma karabin. Na szyi połyskuje jej złota gwiazda Dawida zawieszona na Toncuszku. Czuję się mieszoj, bo swój krzyżyk musiałem złożyć przechodząc kilka minut wcześniej przez wykrywacz metali.

Usłyszałem pytanie, dlaczego jedę do Izraela.

Było tak banalne, że zgłupiałem.

- Zwiędzić - beknąłem.

W godzinie znowu muszyliśmy w drogę. Nastąpiła zmiana autokaru, kierowcy, przewodnika. (Egipcjanie nie mogli przekroczyć granicy) i widoku za oknem. Jechaliśmy wzdłuż Morza Czerwonego. To jego wody rozstąpiły się przed Mojżeszem, gdy prowadził swój lud z Egiptu. Nad górami wstawał świt. Zrobiłem zdjęcie (pokażę Ci je jak już się spotkamy). Krajobraz nadeł ze Starego Testamentu. Rustynie, zagajniki olzew palmowych, góry i Morze Martwe - górze zatrzymaliśmy się na kąpiel. Woda jest oleista, biaława, pełna w niej słupków solnych. Tata uderzył się plecami o jeden z nich. Rama obmyła wodą solną piekła go bardzo. Spojrzałem na mamę. Wyglądała jak salamandra płamista - cała w czerwone plamy. Oboje wyszli z wody w jednej minucie. A ja...

przez dwie okrągłe godziny czułem się jak jajeczko w roztworze nasyconym.

Potem muszyliśmy w dalszą drogę wstuchani w opowieści przewodniczki.

Chyba zasnęłam, bo kiedy po jakimś czasie spojrziałem w okno - w promieniach słońca

zobaczyłem drogowskaz „Jeruzalem”

panorama Jerozolimy robi wrażenie. Musisz to kiedyś zobaczyć. Każdy turysta robi sobie zdjęcie. My też.

W tle widać złotą kopulę - sanktuarium muzułman.

Przewodniczka nadal opowiada historię Jerozolimy.

Dawaduję się, że to tu - w obrębie murów Starego

Miasta znajdują się trzy najważniejsze miejsca dla wyznawców judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

Plan podróży mamy napięty jak cięciwa Tuzmika.

Pędem więc jedziemy do Wieczernika, oglądamy

Ogród Oliwny (ten, w którym Judasz zdradził pocałunkiem Jezusa) potem Ściana Płaczu. Każdy,

kto chce się tam zbliżyć, musi przyknyć głowę na znak służby Bogu. Przeszedłem z tatą na lewą stronę - tam,

modlą się sami mężczyźni (kobietom przeznaczona jest lewa - znacznie mniejsza strona muru). Żydzi

modlą się zarliwie, biją czołem o ścianę, inni wkładają kartki z prośbami ^w zalomy muru. A my turyści -

pozujemy do zdjęć na tle modlących się. Jednocześnie grupa sprzątaczy zamiata modlitewne skrawki papieru.

Patrząc na nich - nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że także bezczeszczą to miejsce. Na moich oczach nasze

najskrytsze prośby i myśli, które miały trafić do Boga,

ładowały w koszu na śmieci.

Całą grupę postanowiliśmy szukać mot chmienia gdzieś imolziej. Nie jest to proste - bo wszyscy jesteśmy już mocno zmęczeni, ale coś w tym jest - bo następnym punktem programu jest... Droga Krzyżowa. Droga Krzyżowa zupełnie mnie zaskoczyła. Idąc śladami Jezusa nie spodziewałem się, że trafię... na bazar.

- Błaska, jak się masz, dobra cena, chodź - przekrzykiwali się wokół mnie handlarze.

Mieli wszystko. Turczaki, ryby, panówki, chusty, miniaturowe świeczniki, różańce z drzewa oliwnego, amuletty i czego tylko dusza zapagnie - przez całą drogę, aż do Bazyliki Grobu Pańskiego.

Tutaj też przeżyliśmy niemały szok. Wyobraźnia karmiona przez panią z religii opisami z Ewangelii - że ubogo, skromnie, duchowo - przestaje działać.

Przepych, przesyt, intensywne zapachy. Do tego tłumy ludzi, kolejki, ktoś piję colę, ktoś się przepycha, głośne rozmowy, śmiechy. Błyskają flesze. Mama Tapię mnie za Tokieć i kieruje moją uwagę na grupę Azjatów. Kilku chłopców bawi się w ukrzyżowanie. Jedem wzięli na plecy krzyż i robi głupie miny do fotografujących go kolegów.

Rodzicom jest przykro - chcieli pokazać mi Sacrum, a trafiliśmy... szkoda mówić.

Wsiadaliśmy do autokaru - na szczęście z klimatyzacją. Do obejrzenia przostaje nam jeszcze Betlejem. Tutejsi kierowcy - to mistrzowie świata w swoim fachu. W wąskich

uliczkach, gdzie ledwie minęłyby się autka marki Tico-
kierowcy autokarów wiozących turystów z całego świata -
mijają się na odległość... łokciem z kamserii.

Wszystkim zapięta dech. Mama zakrywa oczy dłonią
i nie odrywa jej aż do Betlejem. Jesteśmy już zmęczeni,
dlatego coraz trudniej stać w następnej okropnie
długiej kolejce do krypty narodzenia Jezusa.

W obładku przed nami stoją Japonczycy (ta ich chęć
fotografowania wszystkiego). Polacy są kammi. Mówią
mam, że trzeba być krótko, oglądać szybko - to jesteśmy
krótko i oglądamy szybko, bo za nami kolejni turyści.

W wyjeździe z Betlejem czeka nas już... tylko OBIAD.

Potem znów długa podróż - powrót do Sharm-Elk-Sheikh.

Jak Ci się podobała moja podróż, siostrzyczko?

Byłem na Ziemi Świętej. Szkoda jednak, że było to
wycieczka w „pigułce” i to wielkości Espumisanu, który
wszyscy zazyliśmy po wspomnianym OBIEDZIE.

Rodzice przyrzekli, że wrócimy tu wkrótce. Tyle, że sami i
poza sezonem turystycznym. Mam nadzieję, że wymuszycie
z nami i będziemy razem przeżywać to niezwykle miejsce,
ale bez pośpiechu, tłumu, w skupieniu.

Gdybyś mnie zapytała Paula - z czym kojarzy mi się
powrót z mojej podróży - odpowiedziałbym Ci, że... z
jajami na twarogu. Nie śmieję się! To hotel zaopatrywał
nas w suchy prawiant na drogę. W torbach zjadliwe były
tylko wspomniane jaja, które po obramieniu ze skoruppek
wydzielały charakterystyczny smród. Staraliśmy się
nie zauważać spożyciem naszych towarzyszy podróży, którzy
jaj na twarogu byli pozbawieni. A może to były zszalone

spojaznienia?

Mimo wszystko
myslę jednak, że te złe spojaznienia wkrótce
miną, a wspomnienia tych ważnych chwil pozostaną
żywe.

Do zobaczenia wkrótce
Paula.

Mam Ci tyle do powiedzenia,

Krzysiek.

